

Wieczory Rodzinne

Nr 1

DZIAŁ DLA DZIECI

3 stycznia 1914 roku.

Na Nowy Rok.

Ot, płynęły dni za dniami,
aż się skończył rok,
nie dogonić go wichrami,
skrył nam się gdzieś w mrok.

Przeminęły dzionki jego,
pożegnały nas —
i u progu już nowego
roku stoim wraz

I nadzieją się uśmiecha,
radość dziwna tchnie,
płyną miłych życzeń echa,
każdy szczęścia chce.

Toż i tobie dziatwo miła,
życzyć trzeba też,
więc serdecznych życzeń siła
od nas także bierz.

Niech ci szczęście zawsze sprzyja,
ginie smutku mrok,
niech co przykre stale mija
w nadchodzący rok.

Niech ci radość towarzyszy.
nie zbyt męczy znój,
niech upływa w błogiej ciszy
każdy dzionek twój.

A kiedy ci, dziatwo luba,
już do pracy czas.
bierz się śmiało, trud—to chluba,
ucz się pracuj wraz.

Niech zapału nie studzi,
jasna przyszłość lśni;
łaski Boga pieszczoł ludzi,
dziatwo, życzym ci.

W. G.



7309



Kościół OO. Kamedulów na Bielanych.

Nowy Rok 1914.

Z krain niewiadomej przyszłości w mgłę nadziei niepełnej owity, zbliżał się Nowy Rok w pogodną, mroźną noc, gdy gwiazdy lśnią jasno na firmamencie niebios, a księżycowe blaski przeświecają się w lodów przezroczy i kąpią się w śniegów obszernej równinie.

Hej! Nowy Roku, co mi przynosisz? zapytywał wesoło Henio zwrócony do zegara wydzwaniającego dwunastą o północy.

Nic ci nie przynosi, boś często był niegrzeczny, odpowiedział szybko Józio, słysząc pytanie Henia.

I czemu mi teraz tem dokuczasz rzekł płaczkliwie Henio. Nie kłóćcie się chłopcy, powiedział wujek, ja was wnet pogodzę. Usiądźcie przy mnie, a usłyszycie, czem Nowy Rok może ziemię obdzielić.

Czem? zapytali jednogłośnie zaciekawieni Henio i Józio. Wujek spojrział na nich poważnie i tajemniczo opowiadać zaczął:

Różne dary sypie róg obfitości, nie wszystkie jednak równie są miłe i ludziom pożądane, trudno, trzeba z konieczności z niemi się pogodzić. Zwróćmy więc główną uwagę na inne dary, dary rozwijające naukę i przemysł krajowy, bo jak wicie już, wiedza idzie wciąż z postępem, Nowy Rok mógł przez to zgotować nam różne niespodzianki, oparte na doniosłych wynalazkach, które w umiejętnych rękach przedsiębiorców wzniecą dobrobyt i rozszerzą działalność użyteczną.

— Czy to wszystkie już darynoworoczne? — zagadnął zasłuchany Józio, widząc, że wujek umilkł i zapalił papierosa.

Może tam jeszcze coś się i znajdzie, dla grzecznych dzieci, odparł figlarnie wujek.

Ach, prawda są prześliczne książeczki z obrazkami świeżo wydane, opisujące bardzo zajmująco życie owadów, roślin, zwierzątek, oraz pouczające przygody podróżników w krajach rozmaitych.

— Z tego mocno się cieszę, bo lubię czytać — rzekł Henio.

— Gdzie Nowy Rok najpierw zawita? do miasta czy wsi? pytał wujka Józio.

— To zależy — odparł zagadnięty, gdyż wszędzie obowiązkowo być musi. Może zacznie od lasu drzemiącego cicho zimową nocą, tam, zajączki, sarenki i wiewiórki siedzą ukryte głęboko w swoich zacisznych kryjówkach o Bożym świecie nie wiedząc.

Wiatr mroźnem tchnieniem przeleci nad polami, załomocze okiennicami chat wiejskich i uderzy wzmożoną siłą w okna karczmy, gdzie grają raźnie skrzypki na powitanie Nowego Roku, płyną wesołe piosenki, tańczy ochoczo rozbawiona młodzież.

Brzęczą wesoło dzwonki u lekkich saneczek, mkną do siebie z powinszowaniami nowoczesnymi życzliwi krewni i znajomi, śnieg puszysty ulata w powietrzu zdobiąc wspa- niałą białością zamarzlą ziemię. Tak to zawitał do nas No- wy Rok, przerwał swe opowiadanie wujek.

Obaj chłopcy ujęci barwną treścią rozmowy, rozeszli się pod miłym wrażeniem, zatrzymując je na długo w pamięci.

Marja Romualda.



O dzielnym chłopczyku i piesku jego Murzynku.

PRAWDZIWA OPOWIEŚĆ.

Zima, to pora roku ciężka do przeżycia dla biednych ludzi, a szczególnie w górach. Śnieg sypie, ściela się niby piękny kobierzec, otula matkę ziemię białym futerkiem ale dla wędrowca nieraz wielkiem jest niebezpieczeństwem, zasypując ślady, który którymiby idąc, trafił do celu.

W Zakopanem wśród Tatr niezwykle uroczą jest zima. Położone w dolinie, otoczone wysokimi skałami, które w obłoki wysoko sięgają, osypane są śniegiem, który się pięknie w szczelinach układa, wygląda jak pierze lekkie, na mrozie oświecony promieniami słońca, szkli się, jak brylanty, lub słodki cukier w kryształkach.

A jakże to pięknie wygląda, skoro ten śnieżek opruszy zielone wiecznie zielone smereki (świerki) przęśna i ich konary ku ziemi i różne tworzy postacie. Nieraz zdaje się, że to jakiś zaklęty świat, wśród którego panuje, wielka władczyni, królowa Zima.

U półnóża tych skał, mieszka lud górali bardzo biedny— z trudnością może się wyżywić w obec nieurodzajnej ziemi, na której oprócz owsa i ziemniaków, inne się zboże nie rodzi.

Niskie chatyny z dachem pokrytym na płask deskami, na którym mieszkańcy kładą duże kamienie, aby silny wiatr jaki tam często wieje, nie pozrywał pokrycia na domostwach niedostatecznie chronią od mrozu i zimna. Otóż w jednej takiej chateczce mieszkał góral, nazwiskiem Chodak z żoną i jedynym synkiem Jankiem, który kończył rok dziesiąty.

W czasie zimy zachorowała matka Janka. Potrzeba było iść po radę do doktora mieszkającego w mieście, od którego chata oddaloną była o wiorst parę.

Już ojciec zabierał się do pójścia, przygotował sobie kosztur, t. j. kij długi do podpierania, wziął kozuch krótki, który zwą serdakiem i guńkę góralską, kiedy synek zastąpił mu drogę.

— Tatulu — rzekł — pozostańcie przy matuli ona taka słaba, wy lepiej sobie przy niej poradzicie — ja pójdę do doktora, znam dobrze drogę, nie pierwszozna dla mnie ją przebiedz. Wezmę z sobą Murzynka to mi raźniej będzie.

Musicie wiedzieć, że Murzynek, był to niewielki czarny piesek, z białą gwiazdką pomiędzy oczyma, bardzo zmyślne stworzonko i wielce przywiązany do Janka.

— Dobrze — rzekł ojciec, ale to już i po południu, za nim zajdziesz i wrócisz, to noc zapadnie, spieszyć się należy, boć zabłądzić można wśród lasu i zasypanej śnieżycą drogi.

— Eh, nie bójta się tatulu, już sobie poradzę i zwinę się prędko. Janek otuliwszy się kożuszkim szedł rażno, a przed nim kręcąc ogonkiem i naszczekując biegł wierny Murzynek; na białym śniegu, odznaczał się jak czarna plama.

Piesek biegł, rad, że go zabrał z sobą chłopiec.

Rychło doszli do miasta — choć czarne chmury okrywały cały horyzont, jednak śnieg chwilowo przestał padać co ułatwiło Jankowi dotrzeć do miasta.

Ale za nim Janek mógł dostać się do doktora i z receptą załatwić w aptece, już ściemniać się zaczęło jak to zwykle w porze zimowej. Na domiar biedy, śnieg na nowo sypać zaczął, a silny wiatr, porywał płatki kręcąc je wirowo, tak, że chwilami droga stawała się wielce uciążliwa.

Po pewnym czasie, przebijając się przez zwały śniegu tworzące się, Murzynek który odważnie biegł dotąd, stanął wietrząc i iść dalej nie chciał. Niecierpliwie Janek usunął psa z drogi, gdyż myśl, aby jaknajdalej matka otrzymała lekarstwo, niepokoiła go, ale zaledwie postąpił parę kroków, czuł, że ziemia usuwa się mu pod nogami i wpadł w czeluść, pomiędzy skałami — dość głęboko...

Daremnie biedny chłopiec, chciał się wydobyć, sytki śnieg niedość zamarzyły, usuwał się coraz więcej i im silniej szamotał się Janek, zdawało mu się, że gdzieś daleko pod ziemię wpada.

Murzynek skakał, wył — i z rozpaczą za chłopcem się z suwał — ale o wiele lżejszy, łatwiej mógł zchodzić i znów się wdrapywać, kiedy przeciwnie jego pan bez podpory, zsuwał się, niemogąc poradzić sobie. Wreszcie przyszła Jankowi myśl. Wszak zmyślny pies zrozumie zlecenie, gdy mu nakaże powrócić do domu.

Musi też matce zanieść lekarstwo.

Zdjął chustkę z szyji, zawiązał w nią buteleczkę z lekarstwem i umocował psu przy łbie silnie, a potem biorąc za szyję, ucałował serdecznie, mówiąc:

— Leć, leć piesku co sił starczy — do domu, nieś matuli lekarstwo, daj znać im, moim rodzonym, że tu umieram.

Cmoknął i ręką wskazał kierunek chaty.

Pies z trudem wgramolił się do góry, uchwyciwszy się brzegu przepaści i jak strzała pomknął.

.....

Tymczasem w chacie rodzice coraz więcej niespokojni zaczęli przeczuwać nieszczęście, gdy synek nie wracał, Ojciec obliczał czas, w którym z domu wyszedł i utrzymywał, że do tej chwili powrócić był powinien.

Matka płakała, a w obec niepokoju, zapomniała o swoich cierpieniach, wyrzucając ojcu, że wysłał dziecko, na zatrącenie. Chodak zapalił świecę i w okienku chaty postawił, aby się mógł syn kierować, wśród coraz bardziej zapadającej nocy. Na szczęście śnieg pruszyć przestał, a księżyc z za chmur wysunął bladą swą tarczę.

Nagle u drzwi wchodowych odezwało się szczekanie psa i drapanie silne.

Rodzice poznali głos Murzynka. Tak, to zapewne synek powraca. Lecz, można sobie wystawić ich strapienie, kiedy sam tylko pies, wpadł do izby i zbliżywszy się do gospodarza łeb położył na jego kolanach. Wtedy spostrzegł Chodak zawiązaną chustkę i w niej lekarstwo.

— Więc Janka spotkać musiało nieszczęście! zawołali oboje przerażeni. Lecz pies zaledwie zdjęto mu chustkę z szyi—znów zwrócił się ku drzwiom i kręcąc ogonem, zdawał się wołać, aby zanim, ktoś szedł.

Zrozumiał góral, że dobry stróż jego syna wie gdzie się tenże znajduje do niego go doprowadzi. Spieszno zarzuciwszy na siebie kożuch, szedł posłusznie za Murzynkiem.

Księżyc w towarzystwie dobrych jasnych gwiazdek, oświe-

cał mu drogę, a przewodnik czworonożny, doprowadził ojca, aż do przepaści, w którą zsunął się był Janek, to stanął skamłając, i kręcąc się niecierpliwie.

W znacznym zagłębieniu, na wystającej skale, widoczny był wzgórek usypany ze śniegu. z którego wyglądała guńka góralska. Z trudem, przy pomocy kosztura, po ścianie ślizkiej skały czepiając, zsunął się Chodak, i odrzuciwszy śnieg wyniósł szczęśliwie, nieprzytomnego Janka.

Chłopiec niemogąc się o własnych siłach wydobyć, oparł się o skałę i znużony czekaniem, oraz niepokojem, co się stanie, jeżeli Murzynek do domu nie trafi, usnął znużony, zimnem i padającym śniegiem, który go prawie zupełnie zasypał.

Sen na mrozie, bywa nieraz śmierci przyczyną i obudzenie z niego, bardzo niełatwe.

Ojciec zaniósł ukochane dziecko spieszenie do chaty, do czekającej z trwogą matki. Tu, oboje poczęli trzeć skostniałe ciało Janka śniegiem, zdala od ognia, gdyż nagłe ogrzanie po zmarznięciu bywa też szkodliwem dla zdrowia.

Po pierwszym czasie, Janek powrócił do przytomności otworzył oczy i odpocząwszy, posiliwszy się ciepłym krupnikiem, opowiedział całą przygodę, oraz zmyślność i poświęcenie dobrego Murzynka.

Ten zaś w czasie całego opowiadania siedział na tapczanie na którym leżał chłopiec i kręcił ogonem, jakby rozumiał, że to o nim mówią.

Dobry, kochany piesek.

Marja Kaczkowska.

